



Zespół redakcyjny pod opieką P. Agnieszki Gardeli

Zespół redakcyjny: Alicja Adamczyk, Maja Cortinavis, Wiktoria Gerek,
Malwina Prystawko, Maria Trójcak, Filip Bogacz

OD REDAKCJI:

Zmiany, zmiany, zmiany... Czwartego września weszliśmy w mury Szkoły Podstawowej nr 367. Gimnazjum nr 124 przestało istnieć. Nie było to łatwe ani dla nauczycieli, ani dla uczniów. Zmiany wyzwoliły w nas jednak marzenia o wyjątkowej szkole, jaką chcielibyśmy tworzyć. Opowiadamy o tym w pierwszym artykule „**Szkoła marzeń**” na str. 1-3. Uczniowie, nauczyciele, rodzice puścili wodze fantazji i zdradzili **Wiktoria Gerek**, uczennicy klasy 2A, jaka szkoła powinna być według nich. Nie wszystkie pomysły dadzą się zrealizować, ale kto nam zabroni marzyć?

Gorąco zachęcam do przeczytania wywiadu z **Michelle Beechinor**, która spędziła z nami poprzedni rok, doskonalić nasz język angielski. **Maja Cortinavis** z klasy 3E sprawdziła, co się dzieje w jej życiu. Jak Michelle wspomina pobyt w Polsce? Można o tym przeczytać na str. 3-4.

Po miesiącu intensywnej pracy wydaje się, że wakacje były dawno, dawno temu. Przypomni nam o nich **Maria Trójcak** w reportażu „**Morskie Oko w obiektywie początku wędrowca**”, na str. 10-11. Góry są piękne, ale bywają także groźne. Przeczytamy o tym w opowiadaniu **Malwiny Prystawko** „**Droga w jednym kierunku**” na str. 11-12.

Uczniowie naszej szkoły to mądrzy, ambitni, zdolni, otwarci na innych, ciekawi świata młodzi ludzie. Gorąco polecam tekst **Alicji Adamczyk**, uczennicy klasy 2A, „**Polska nie jest wcale taka jednorodna – o mniejszościach kulturowych**

w Warszawie” na str. 5-8. Przed Alicją otworzyły się niejedne drzwi i opowiedziano jej wiele ciekawych historii. Naprawdę trzeba przeczytać ten reportaż!

O wartościach ważnych w życiu nastolatka pisze uczeń klasy 3E **Filip Bogacz** na str. 8-9. Jakimi wartościami kierują się młodzi ludzie? Czy innymi niż pokolenie ich rodziców i nauczycieli? Warto się przekonać.

Gorąco zachęcam do lektury pierwszego powakacyjnego numeru „Przytuliska”!

Agnieszka Gardela

Szkoła marzeń

O jakiej szkole marzą uczniowie? A o jakiej marzą nauczyciele, rodzice? Możemy się domyślać, że każdy będzie miał inne zdanie na ten temat. Czy na pewno?

Mówi pani **Agnieszka Kurkowska**, nauczycielka j. niemieckiego:

- W mojej szkole marzeń uczniowie powinni być uśmiechnięci, kreatywni i chętni do zdobywania wiedzy, ale wiele zależy też od nauczyciela. Nauczyciel powinien zawsze chcieć tę wiedzę przekazywać, powinien być otwarty na wszelkie techniczne nowości i możliwości. Nauczyciel w szkole marzeń wykorzystuje na lekcjach nie tylko zeszyt



i książkę, ale też wszystkie technologiczne sprzęty. Nauczyciel powinien być mentorem, przewodnikiem dla uczniów [...] Uczniowie w szkole marzeń nie uczą się tylko do klasówek i kartkówek; uczą się, bo chcą. [...]. Budynek szkoły marzeń powinien być nowoczesny. Uczniowie nie powinni siedzieć w ławkach jeden za drugim. Byłoby lepiej, gdyby siedzieli w okręgu, w podkowę, jakkolwiek, żeby nauczyciel mógł widzieć wszystkich naraz i żeby uczniowie mogli współpracować ze sobą na zajęciach, a nie siedzieć w ławkach, ponieważ to jest straszne. Klasy nie mogą być bardzo liczne. [...] Uczniowie powinni sami decydować o tym, co chcą robić.

A jak wyobraża sobie wymarzoną szkołę pani **Magdalena Flanc**, nauczycielka biologii?

- Bardzo chętnie opowiem o mojej szkole marzeń. Moje pierwsze skojarzenie jest związane z budynkiem. Świetnie by było, gdyby budynek był przystosowany do wszystkich uczniów, także do takich, którzy mają problemy z niepełnosprawnością. [...] Szkoła powinna być otoczona

zielenią, czyli zupełnie jak nasza. Dobrze by też było, gdyby na terenie szkoły były korty tenisowe, baseny. W szkole marzeń nie ma ocen; uczniowie byliby oceniani ze względu na swoje pasje. Uczniowie - podzieleni na trzy grupy: sportową, artystyczną, humanistyczną - szkoliliby się tylko w jednym kierunku. Trzecia sprawa to przyjazne środowisko; szkoła marzeń powinna być takim kameralnym miejscem, w którym ludzie czuliby się dobrze. Myślę, że nasza szkoła jest takim przyjaznym środowiskiem.



A teraz oddajmy głos uczniom. Pierwszy wypowie się **uczeń klasy trzeciej**:

- W szkole marzeń na pewno nie powinno być lekcji od 8 do 17, przerwy powinny być dłuższe niż 5 minut. Wszyscy powinni być przyjaźni, mili, uśmiechnięci. Nauczyciele powinni mało zadawać, robić mniej sprawdzianów, kartkówek. Wszystkie kartkówki, sprawdziany powinny opierać się bardziej na wiedzy, jaką uczeń zdobywa na lekcji, a nie na pracach domowych, przy których trzeba powtarzać duże ilości materiału w postaci zadań z matematyki albo polskiego. Mniej ocen z odpytywania, mniej jedynek, same

piątki, szóstki. Na obiady w szkole powinien być kebab albo pizza. To jest właśnie moja szkoła marzeń.

Helenka, uczennica klasy drugiej:

- Moja szkoła marzeń powinna być duża, nowoczesna i ładna, ale nie powinna być za wysoka, ponieważ wchodzenie na górę męczy, a my stajemy się rozkojarzeni. Plan lekcji nie powinien być za długi ani za krótki; gdy jest za krótki, to nie ma co robić po lekcjach, a gdy jest za długi, to z kolei nie ma się siły na robienie czegoś po lekcjach. Nauczyciele powinni być wymagający, ale nie za surowi. [...] Uczniowie powinni być mili, tolerancyjni i chcący się uczyć. Wóznę w szkole marzeń powinny być takie, jak w naszej szkole, czyli kochane, miłe, radosne, tolerancyjne.

Uczniowie klasy siódmej :

- Taka szkoła powinna być ładna, zadbane i powinna służyć uczniom do nauki. Nauczyciele powinni pomagać uczniom, stawiać się na ich miejscu, a rodzice powinni wspierać dzieci w ich ambicjach.

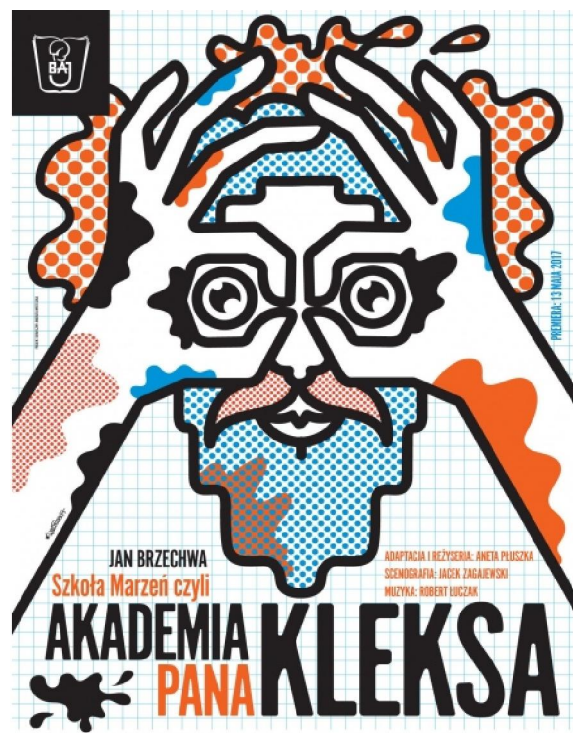
- Chciałbym na pewno, aby moja szkoła była kolorowa. [...] Muszą w niej być mili nauczyciele, którzy rozumieją i wspierają uczniów w nauce. Gdy nauczyciel nie wspiera ucznia, to uczeń gorzej się uczy i jest przygnębiony na lekcjach.

Teraz posłuchajmy opinii **rodziców uczniów klasy drugiej:**

- Moją szkołą marzeń byłaby taka, w której lekcje zaczynałyby się o 8 rano, a kończyły około 13, gdzie nauczyciele byłiby jednocześnie wymagający i wyrozumiali. Chodzi mi o to, żeby motywowali uczniów do pracy i kreatywnego myślenia, ale za wszelkie niepowodzenia nie

karali ocenami niedostatecznymi. Chciałbym też, żeby uczniowie wzajemnie sobie pomagali i wspierali się, a nie wytykali sobie swoje błędy i porażki.

- Taka szkoła marzeń powinna być przyjazna dla uczniów, powinna ich wspomagać w rozwoju zainteresowań, zdolności. Powinna być miejscem, do którego dzieci chętnie przychodzą, chętnie korzystają z różnych zajęć, lubią nauczycieli, traktują nauczycieli jako osoby wspierające, pomocne, przyjacielskie. To jest podstawa, bo z tą podstawą każda szkoła będzie szkołą marzeń.



Źródło:

http://czasdzieci.pl/warszawa/teatry/spektakl,2332aca-szkola_marzen_czyli.html

Wiktoria Gerek

Kanadyjka w Warszawie

Michelle Beechinor - nasza ubiegłoroczna native speaker – obecnie studentka kryminologii w Ottawie, opowiada o doświadczeniach, które zdobyła w pracy w szkole. Czym

różni się młodzież w Polsce i Kanadzie, jak wygląda praca native speaker, dlaczego akurat Polska? – na te i wiele innych pytań odpowiedź znajdziecie w wywiadzie!

Maja Cortinavis: **Dlaczego postanowiłaś podjąć się pracy wolontariusza i dlaczego w Polsce?**

Michelle Beechinor: Postanowiłam zrobić sobie rok przerwy pomiędzy nauką w liceum a uniwersytetem, żeby odpocząć, zanim znowu rzucę się w wir nauki na kolejne kilka lat. Wybrałam Polskę, ponieważ miałam ograniczoną liczbę krajów europejskich do wyboru i chciałam pojechać do kraju, który nie jest tak podobny do Kanady jak Anglia i Irlandia.

Co należało do twoich obowiązków podczas pracy w szkole?

Do obowiązków wolontariusza należało prowadzenie lekcji na zadany przez nauczyciela temat. Sama organizowałam lekcje dla bardziej zaawansowanych klas i je prowadziłam, na początku sama, a później z drugim wolontariuszem.

Czy było tak, jak to sobie wyobrażałaś?

Wyobrażałam sobie, że moje lekcje gramatyki będą trochę ciekawsze i uczniowie będą się bardziej angażować. Niestety, okazało się, że nie da się przekonać ludzi do gramatyki ani sprawić, żeby była ciekawsza. Poza tym prowadzenie lekcji w szkole było takie, jak je sobie wyobrażałam.

Jak spędzałaś wolny czas?

W wolnym czasie bardzo dużo podróżowałam. Jednym z powodów, dla których wybrałam Polskę, było jej położenie w samym centrum Europy. Udało mi się odwiedzić

około 15 krajów. Podróżowałam też dużo po Polsce i poznawałam kulturę i historię Warszawy.

Czy widzisz jakieś większe różnice pomiędzy polską a kanadyjską młodzieżą?

Zauważyłam, że nie ma większych różnic oprócz wielokulturowości młodzieży kanadyjskiej, co jest oczywiście spowodowane dużym zróżnicowaniem społeczeństwa w Kanadzie. Natomiast nastolatki z Polski, Niemiec, Anglii, Litwy itd. są praktycznie takie same.

Co było najlepsze w tym doświadczeniu?

Jednym z najlepszych aspektów życia w Polsce była jedna z rodzin, u której mieszkałam. Bardzo się zżyliśmy i robiliśmy razem wiele rzeczy, takich jak chodzenie do kina czy rodzinne imprezy. Zostali częścią mojej rodziny i czekam na ich przyjazd do Kanady w najbliższej przyszłości.

Rozmawiała Maja Cortinavis



Polska nie jest wcale taka jednorodna – o mniejszościach kulturowych w Warszawie

Dzisiejszą Warszawę nadal zamieszkują liczne mniejszości kulturowe i religijne. Postanowiłam, że przyjrzę się kilku największym i najbardziej znanym. I dowiem się o nich czegoś więcej.

Gmina żydowska w warszawskim Śródmieściu?

Ludzie spędzający czas na kawie lub na zakupach w dzisiejszym warszawskim Śródmieściu nie zdają sobie sprawy z tego, że tuż obok nich znajduje się Gmina żydowska. To nie tylko wysoki, przeszklony budynek, ale też żydowska biblioteka, synagoga oraz, co ciekawe, sklepik z koszerą żywnością.



Wychodząc z metra, na ulicę Zielną, znajdziemy się pod budynkiem Pasty, w którym zagościła restauracja koszerne „Galil”. Idąc ulicą Zielną, skręciłam w ulicę Próżną; chciałam zobaczyć żydowskie kamienice. Natknęłam się tam na mały kawałek muru getta.

Dalej znajdują się jedyne dwie ocalałe kamienice z getta. Jedna z nich została już odnowiona, druga wciąż czeka na odnowienie.



Z opowieści taty dowiedziałam się również, że wcześniej, gdy kamienice nie były jeszcze odnawiane, wisiły na nich zdjęcia żydowskich rodzin, które tam mieszkały i najprawdopodobniej zginęły w getcie.

Niedaleko synagogi znajduje się jedyny w całej Polsce sklepik z żywnością koszerą, tzn. wyprodukowaną zgodnie z zaleceniami religii żydowskiej. Znajdziemy tam nie tylko artykuły spożywcze, ale także liczne figurki, religijne medaliki oraz tradycyjne żydowskie nakrycie głowy.



Dzięki uprzejmości pana Adama Szyca, który pracuje w tym sklepiu, udało mi się zrobić zdjęcia. On powiedział mi również, że obecnie w Polsce mieszka ok. 5 tys. Żydów, a w samej gminie jest zarejestrowanych tylko 700 osób. Mimo to, jak widać, gmina działa bardzo prężnie i szybko się rozwija. Dowiedziałam się również, że w przedwojennej Warszawie znajdowało się aż 300 synagog. Obecnie została tylko jedna w sąsiedztwie gminy. Ocalała, ponieważ okupujący ją Niemcy urządzili tam sobie stajnię. Natomiast reszta synagog została po prostu wysadzona.



Po skończonej rozmowie z panem Adamem udałam się do ocalałej synagogi. Budynek jest otwarty jako obiekt muzealny, ale mimo to wciąż pełni funkcję religijną. Co ciekawe, wejść do środka wcale nie jest łatwo. Trzeba zakupić bilet, który kosztuje 10 złotych, a także przejść kontrolę bardzo zbliżoną do tej na lotnisku. Mimo to uważam, że warto tam wejść.

Wita nas jasna przestronna sala, po bokach której stoją ławki jak w kościele katolickim, a na środku znajduje się bardzo interesujący ołtarz.

Składa się on z podestu, na którym stoi stół z niebieską płachtą z wyszytą złotą gwiazdą Dawida – symbolem religii żydowskiej. To tutaj podczas mszy czytana jest Tora (Pięcioksiąg Mojżesza - pięć pierwszych ksiąg Starego Testamentu).

Po lewej stronie ołtarza znajdziemy małą bibliotekę oraz wejście na tyły synagogi.

Prawosławie

Kolejną mniejszością kulturową, którą postanowiłam poznać, była mniejszość prawosławna. Wybrałam się na starą warszawską Pragę, by zobaczyć cerkiew św. Marii Magdaleny, która mieści się przy al. Solidarności 52. Nie jest to jedyna cerkiew na terenie Warszawy. Druga znajduje się przy cmentarzu prawosławnym (ul. Wolska 138\140).

Cerkiew św. Marii Magdaleny jest najstarszą w Warszawie; została wybudowana w 1867 roku.

By wejść do środka, musimy otworzyć ciężkie, wysokie drzwi, których ozdobna, pozłacana klamka znajduje się na wysokości naszych oczu. Kiedy po przejściu kolejnych drzwi znajdziemy się w końcu w samym sercu cerkwi, widok będzie zapierał dech w piersiach.



Na sufitach zobaczymy piękne, kolorowe i różnorodne malowidła oraz mozaiki. Cerkiew posiada także piękny ikonostas, czyli ścianę z ikon oddzielającą ołtarz od pozostałej części świątyni.

Moją uwagę przykuła znajdująca się z lewej strony ikonostasu niewielka tacka na świece.

Jak dowiedziałam się chwilę później, cerkiew powinna mieć trzynaście kopuł, które mają symbolizować trzynastu apostołów. Kolejną ciekawostką jest to, że ściany i kopuły w cerkwi są zbudowane w taki sposób, aby jak najlepiej niósł się dźwięk chóru. Ponieważ w kościele prawosławnym nie gra się muzyki na organach, tylko śpiewa a cappella.

Mam jednak wrażenie, że wspólnota prawosławna w niektórych sprawach ma jeszcze podejście konserwatywne i wydaje się mało nowoczesna, w porównaniu np. do wspólnoty żydowskiej. Jednak wspólnota prawosławna istnieje, wciąż się rozwija, więc prędzej czy później powinna nadrobić zaległości.

Muzułmanie w Warszawie

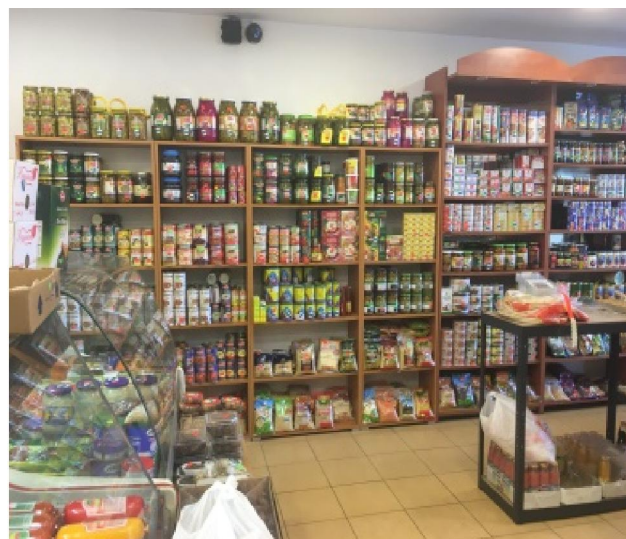
Ostatnią wspólnotą, o której chciałabym napisać, jest wspólnota muzułmańska. Dwa główne miejsca spotkań mieszczą się na dwóch krańcach Warszawy. Pierwszym miejscem jest Ośrodek Kultury Islamskiej mieszczący się przy ulicy Wiertniczej 103. Budynek nie jest tylko miejscem modlitw, ale również miejscem spotkań wyznawców tej religii. Drugi z nich to Ośrodek Kultury Muzułmańskiej, który z kolei mieści się przy al. Bohaterów Września 23.



Budynek Ośrodka Kultury Muzułmańskiej ma bardzo charakterystyczny wygląd; łączy styl arabski i nowoczesny, co tworzy naprawdę ciekawy efekt. Budynek z zewnątrz jest pokryty srebrną mozaiką. Na czubku możemy zobaczyć charakterystyczny dla meczetów minaret ze srebrnym półksiężycem, który jest symbolem tej religii.

Budynek pełni funkcję meczetu i miejsca spotkań. Na dole mieści się również sklepik z żywnością oraz arabska restauracja.

W sklepie możemy kupić różne arabskie produkty spożywcze sprowadzane, m.in., z Turcji, Egiptu czy Maroka. Oprócz tego możemy tam kupić szaty typowe dla muzułmanów.



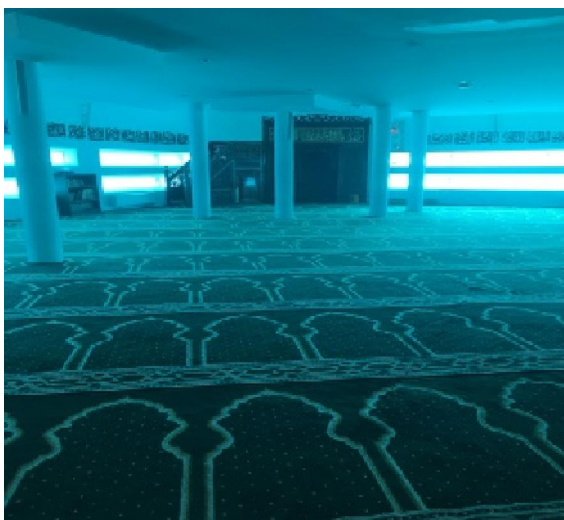
Gdy przyszedłam, ośrodek był niestety zamknięty. Zmartwiłam się tym, że nie zobaczę, jak wygląda w środku. Właściciel sklepu okazał się bardzo miłym człowiekiem. Wykonał kilka telefonów i niedługo potem zjawił się zastępca imama, który oprowadził mnie po budynku.

Mój przewodnik pochodził z Egiptu, a w Polsce był od niedawna i chociaż miał żonę Polkę, nie znał polskiego i musieliśmy posługiwać się językiem angielskim.

Gdy wchodzimy do budynku przez przeszklone drzwi, możemy zobaczyć tabliczkę, która informuje nas, że budowa ośrodka została sfinansowana z prywatnych środków szejka Abdualatifa Bin Ahmada Alfozana.

W środku wewnątrz jest bardzo jasne. Na pierwszym piętrze znajduje się sala modlitw dla mężczyzn, do której zostałam wpuszczona. Wcześniej jednak musiałam zdjąć buty i odłożyć je na specjalnie w tym celu przygotowaną półkę.

Okna w tej sali są zwrócone w stronę wschodu, gdzie leży Mekka. W sali panował lekki półmrok, a światło miało turkusowy kolor, zapewne z powodu niebieskich żaluzji.



W sali zobaczyłam również małą biblioteczkę z książkami, drewniany podest dla imama oraz zegar, który pokazywał godziny modlitw. Na kolejnym piętrze znajdowała się sala modlitw dla kobiet, wręcz identyczna jak dla mężczyzn. Na ścianach korytarza znajdowały się obrazki z napisami przedstawiające islamskich myślicieli i filozofów. Korytarz prowadził do niewielkiej biblioteki pełnej drewnianych półek z książkami napisanymi po arabsku (czyta się je od strony prawej do lewej).

Wspólnota jest zorganizowana w nowoczesny sposób i otwarta na wszystkich, którzy chcą ją poznać. Jak można przeczytać na ich stronie internetowej, biorą udział w „Nocy Muzeów”.

Nasza przyszłość

Uważam, że każdy z nas powinien poznać przynajmniej jedną z mniejszości kulturowych, aby zobaczyć, że obok różnic, które nas dzielą, są także elementy, które nas łączą. Poznawanie mniejszości kulturowych może być dobrą i ciekawą alternatywą dla spędzenia wolnego czasu z rodziną. Warto je poznać i warto walczyć ze stereotypami, które funkcjonują w naszym społeczeństwie.

Alicja Adamczyk

Młodzi i wartości

Czym są wartości dla człowieka? O czym myśli, gdy słyszy słowo „wartość”? Czy istnieje jeden uniwersalny schemat wartości odpowiedni dla każdego człowieka?

Gdy spytamy kogoś o wartości, to najczęściej odpowie nam, że jest to

przyjaźń, miłość, dobroć. Ale co tak naprawdę kryje się za oczywistymi z pozoru wyrazami? Każdy człowiek interpretuje wartości inaczej. [...] Każdy z nas ma unikatowy życiorys, więc absurdem byłoby wymagać, aby inni postrzegali świat tak, jak my. W takim razie, jeśli przyjrzymy się tym pojęciom, to dostrzeżemy, że w rzeczywistości są bardzo skomplikowane. Niektóre osoby mogą zwracać uwagę na jedne wartości bardziej, a na inne mniej. Nie możemy też uznawać wartości za coś stałego. Człowiek dorasta, zmienia się, a wraz ze zmianami przychodzi inne spojrzenie na świat. Ważność naszych wartości ewoluje wraz z nami. Dla niektórych rodzina będzie najważniejszą wartością przez całe ich życie. U innych natomiast hierarchia wartości będzie się zmieniać co chwilę.



Źródło: <https://www.sig.pl/misja-i-wartosci>

Świetnym przykładem jest tu przyjaźń i miłość. Przez okres młodości może nam się wydawać, że miłość to coś wielkiego, co odmieni nasze życie i być może tak właśnie będzie. [...] Dla innych z kolei przyjaźń może zacząć wyprzedzać miłość, stanie się ona dla nich najważniejszą rzeczą w życiu. Doceniają oni osoby, które ich otaczają i uznają, że to najcenniejsze, co mają. Nie ma nic złego w zmienianiu swego zdania odnośnie tak abstrakcyjnych rzeczy,

jakimi są wartości. Każdy co jakiś czas powinien pomyśleć o tym, co jest dla niego najważniejsze. Warto czasami usiąść i odbyć ze sobą intensywną dyskusję o tym, co jest dla nas ważne. Bo kto inny niż my sami będzie lepiej wiedział, co jest dla nas dobre?

Inną sprawą jest nazywanie czegoś, kogoś wartościowym. Skoro wartość to abstrakcyjne pojęcie, to jaki jest wartościowy człowiek? Jak już wcześniej wspominałem ludzie są różni i niepowtarzalni. Tak więc, nazywając kogoś „wartościowym”, określamy ich jako osobę, która według n a s z y c h poglądów jest wartościowa. Dla każdego „wartościowa” znaczy co innego, co sprawia, że przypisuje inne cechy omawianej osobie. [...] Wartości są tak niesprecyzowanym określeniem, że może dojść do momentu, w którym dwie osoby przypiszą „wartościowej” osobie kompletnie sprzeczne zestawy cech. Zabawne jest to, że na tak abstrakcyjne i obszerne pojęcie, jakim jest wartość, ludzie wymyślili jedno słowo.

Pewnie kilka razy w życiu usłyszymy słynne stwierdzenie: „zmieniłeś/aś się” skierowane w naszą stronę. Jak mielibyśmy to potwierdzić bez porównania z naszymi wcześniejszymi poglądami? Wiele osób brnie przez życie nawet nie myśląc o tym, co jest dla nich ważne. Zapominamy o tym, że kiedyś nie będziemy już mieli nikogo, kto powie, co jest dla nas dobre; kiedyś będziemy musieli sami podejmować wszystkie nasze decyzje. Od nas będzie zależało, czy zgubimy się wtedy we własnym umyśle, czy będziemy w stanie śmiało powiedzieć: „To, to i to jest dla mnie ważne”.

Filip Bogacz

Ruszył Dyskusyjny Klub Książki

W ostatni piątek, 29 września odbyło się pierwsze spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki po wakacjach. Inicjatywę zapoczątkowaną w ubiegłym roku szkolnym przez panią Natalię Szumską kontynuuje w tym roku - również wielka miłośniczka literatury - pani Agnieszka Gardela.

Kameralne grono Klubu wybrało książki, które będą czytane od deski do deski, wywracane na drugą stronę, czytane między wersami, przejrane na wylot i podglądane pod podszewką. A wszystko to będzie się działo w towarzystwie potraw dla ciała, bo zachowanie balansu pomiędzy duchem a ciałem jest w życiu najważniejsze.

Książki, które wybraliśmy do czytania: J. D. Salinger „Buszujący w zbożu”, „Dziewięć opowiadań”, G. Orwell „Rok 1984”, U. Eco „Imię róży”, A. Frank „Dziennik”, A. Doerr „Światło, którego nie widać”, C. Felscherinow „My, dzieci z dworca ZOO” oraz C. Dickens „David Copperfield”.

Wciąż można do nas dołączyć. Zapraszamy!



Agnieszka Gardela

Morskie Oko w obiektywie początkującego wędrowca

W sierpniu wybrałam się na wycieczkę w góry. Zawsze marzyłam, by zobaczyć górskie szczyty latem. [...] Z tego względu wybrałam obóz, który zapewniał dwie takie wycieczki: pierwszą do Doliny Kościeliskiej, drugą do Morskiego Oka. Są to jedne z najpiękniejszych miejsc w polskich Tatrach. Nic dziwnego więc, że wielkie górskie jezioro skradło i moje serce.

Morskie Oko to największe jezioro Tatr położone w Dolinie Rybiego Potoku na wysokości 1395 m n.p.m. Ma ono 34,93 ha powierzchni.

Tego dnia pogoda dopisywała i był to dobry dzień na wybranie się w góry. Nie padało, nic nie zapowiadało burzy, szczyty nie były zamglone. Słońce świeciło, wiatr delikatnie powiewał. Trasa na Morskie Oko jest asfaltowa, dlatego też jest zaliczana do łatwych. Problemem mogą być kręte kamienne schody, jednak nawet dla takiego nowicjusza jak ja nie stanowiły większego kłopotu [...].



Po 40 min marszu zobaczyliśmy Wodogrzmoty Mickiewicza – piękny wodospad w Tatrach Wysokich, nazwany tak na pamiątkę sprowadzenia prochów poety do kraju. Jest to miłe miejsce na przystanek.

Trasa na Morskie Oko zajmuje prawie dwie godziny. [...] Warto mieć dobrego kompana do rozmowy, by nie przejmować się monotonią marszu i zmęczeniem. Chociaż trzeba przyznać, że piękny widok, jaki roztacza się przed nami na końcu drogi, wynagradza wszystko!



Przede mną rozciągała się wielka, turkusowa plama otoczona dużymi, męznymi, zielonymi górami, których szczyty znikają gdzieś w chmurach, ponad nami. Słońce świeciło, tworząc piękną migoczącą taflę na jeziorze. Przypominało mi impresjonistyczny obraz Moneta. Dookoła było zielono, a wokół niesamowicie niebieskiego jeziora było dużo kamieni. Wyjątkowo piękny widok! Niestety, nie tylko ja uważałam ten krajobraz za cudowny; wokół było bardzo wielu wędrowców takich samych jak ja. Bardzo trudno było zrobić sobie zdjęcie na tle jeziora, będąc jedyną osobą w kadrze. Widziałam nawet, że do najbardziej atrakcyjnego miejsca na zdjęcie znad Morskiego Oka ustawiła się kolejka! Zdziwiło

mnie to niezmiernie. Później zeszliśmy po schodkach, by spojrzeć na jezioro z bliska. Jednak niżej również trudno było o wolne miejsce. [...]



Myślę, że warto wybrać się nad Morskie Oko pieszo. Polecam wszystkim wędrowanie po górach; można się tutaj wyciszyć, pomyśleć spokojnie o wszystkim i podziwiać piękno przyrody!

Maria Trójcak

Droga w jednym kierunku

Schodził bardzo szybko, wywołując przy tym małe lawiny kamieni. Był wściekły. Przez jego umysł przebiegało tysiące myśli naraz.

Nigdy w życiu nie pójde z nim w góry – myślał o swoim tacie Marek. Obwinił go o nieudaną wyprawę, a była dopiero dziewiąta rano. To przecież jego wina, że wybrał tak trudną trasę bez wcześniejszego przygotowania!

Chłopiec z trudem powstrzymywał łzy na wspomnienie owych

wydarzeń. Według planu mieli wszyscy – tata, Marek i jego młodsza siostra – wspiąć się na jeden wyższych szczytów Tatr, Cubrynę. Niestety, po godzinie wędrówki Markowi dały się we znaki kolana, które przeciążył na obozie sportowym miesiąc wcześniej. Wymusił więc postój i zażądał swojej porcji jedzenia na ten dzień. Zabrawszy prowiant, oświadczył, że będzie czekał przy schronisku i ruszył czym prędzej, żeby rodzina nie zobaczyła wilgotnej oznaki słabości w jego oczach. Siostra krzyknęła za nim, ale ojciec powiedział tylko:

- To jego wybór – założył plecak i począł wspinać się w górę – Chodź, Nina.

Marek schodził, właściwie zbiegał, gdy nagle natrafił na leżące na szlaku głazy. Nie pamiętał, żeby tędy szedł... Usiadł ciężko i cicho załkał.

- Jestem taki słaby... To moja wina, nie mam siły, jestem beznadziejny. Gdzie ja jestem?! – rozejrzał się, jego mięśnie twarzy zmarszczyły się w grymasie rozpacz.

- Zgubiłem się!

W tym momencie wezbrała w nim ponownie złość.

Dobrze – pomyślał – nigdy już nie wrócę. Postanowione.

Wstał i pognął w dół ze zdwojoną prędkością. Minął kilku turystów, żaden z nich nie zapytał, co się stało.

Ludzie to egoiści – stwierdził w myślach coraz bardziej zły na rzeczywistość chłopak.

Nagle zatrzymał się w kolejnym przypiływie zrezygnowania.

Po co to wszystko?

Marek znajdował się już na poziomie drzew, postanowił więc skręcić w lewo, zejść ze szlaku i zaszyć się wśród gęstej roślinności, gdzie nikt

go nie znajdzie, gdzie będzie mógł płakać w cichości swojej duszy. Znalazł przewrócone, zapewne przez wiatr, drzewo, które porastał miękki mech. Zrzucił plecak na ziemię i oparłszy się plecami o pień, zaczął marzyć:

- Jakże cudownie byłoby zasnąć i nigdy się już nie obudzić. Spokój. Cisza. Zero problemów.

Jednak zaraz (cóż za emocjonalny chłopiec) przeraziły go własne myśli. Nie tylko jego. Za sobą usłyszał zaniepokojony, stary głos. Dzieciak zdał sobie sprawę, że mówił na głos.

- Myślę, że się mylisz się.

Za wszystko, co się wydarzyło później, Marek dziękował Bogu wielokrotnie. Staruszek, który przypadkiem go znalazł, najpierw wypytał go, skąd przyszedł, a następnie odprowadził otumanionego wciąż silnymi uczuciami chłopca do schroniska, zabawiając go przy tym rozmową. Gdyby nie on... Przecież jego zaginięcie uruchomiłoby lawinę zdarzeń: zawiadomienie TOPR-u, rozpoczęcie poszukiwania, które trwałoby dzień i noc, rozpacz rodziców, samotna noc na szlaku wysoko w górach...

Siedząc w schronisku nad Morskim Okiem, musiał uporządkować sobie wszystko i zrozumieć, że to, o czym myślał, było przede wszystkim samolubne i złe. Całą sytuację zachował dla siebie, rodzinie powiedział tylko z uśmiechem, że czekało mu się bardzo przyjemnie, nawet poznał kilku ciekawych ludzi do rozmowy...

Malwina Prystawko